Rozmaitości

Dnia 4. Stycznia. N^er 1. 1828 roku.

JAXA Z MIECHOWA, KSIĄŻĘ SERBII.

(Zdarzenie z wieku jedenastego.)

I.

Czyjeżto wojsko ciągnie po dolinach Edessy? Proporce igrają z wiatrami, stal rycerzy błyska od słabego światła jutrzenki, a wielki sztandar w powietrzu rozwinięty jak zwycięzca nad wojskiem się unosi. Zdobi go krzyż czerwony i krwawą zemstę bluźniercom wiary zapowiada. Sąto rycerze krzyżowi, bullą Papieża do oręża wezwani. Przybyli w te dalekie strony z krajów za morzami odległych, grób Zbawiciela wyrwać z rąk wyznawców Proroka i Saracenów z Palestyny wygnać.

Na czele oddziału wojska tego jedzie Henryk Książę na Sandomierzu i Lublinie. Dowodzi rotami złożonemi z pobratymczych Polaków i Czechów. Jechał na dzielnym stalą pokrytym rumaku. Miał na sobie zbroje złociste, krzyż na piersiach z rubinów i przepasany był błękitną przepaską, koloru nadziei zwycięztwa. U boku jego wisiał pałasz ogromny, zahartowany na głowach pogan pruskich i różaniec z dużych korali. Pod nim dowodził Jaxa z Miechowa, Książę Serbii, mąż w kwiecie wieku będący. Śrebrny pancerz okrywał pierś waleczną rycerza, na pąsowéj przepasce wisiał u boku jego oręż stalowy, na piersiach miał wiszące na łańcuszku wyobrażenie kochanki, zrobione przez malarza włoskiego, kochanki, którą w Polszcze zostawił, wezwany w te dalekie kraje chęcią zwycięstwa i wrodzoną pobożnością Sarmatów. »Maryjo!« rzekł z cicha patrząc się z czuciem na obraz kochanki swojéj. »Maryjo! gdyby nie hasło religii, byłbym cię nigdy nie opuszczał. Jeżli powrócę laurami okryty, z uniesieniem przyciśniesz do serca swego, bohatyra wiary; gdy zaś zginę w tych skwarnych piaskach Palestyny, myśl ta ulgę sprawi ci w żalu, żem poległ w obronie ziemi świętéj, ziemi, gdzie stopa każda wiekuje w umysłach prawowiernych jakąś drogą pamiątką starego i nowego testamentu. Bywaj mi więc zdrowa aż do czasu widzenia się z tobą, tu, lub na tamtym świecie, okupionym krwią Zbawiciela.« — Przestał mówić i jechał powoli w myślach zanurzony, opodal od roty swojéj, złożonéj z młodzi wzrosłéj u podnóża Karpatów.

Wojsko to ku głównemu zmierzając obozowi, rozciągnionemu pod zasłoną góry, przybyło właśnie do obozu, gdy pierwsze słońca promienie padały na złociste namioty rycerzy krzyżowych i przeglądały się w źwierciedle ich stali. Wracało z kolejnéj przejazdki nocnéj po okolicach obozu dla bespieczeństwa przedsięwziętéj, i z okrzykami radości przyjęte było od swoich chrześcijańskich braci, tudzież towarzyszów oręża.

Obóz składał się z mnóstwa przepysznych namiotów. Co tylko zbytek ówczesny mógł utworzyć, wszystko to znajdowało się w tém płóciennem mieście

)(

rycerzy chrześcijańskich. Na środku na wzniesionym w tym celu wzgórku powiéwał ogromny sztandar krucyjaty, a na nim krzyż czerwony dumnie na białém płótnie rozpostarty.

Trąba obozowa zabrzmiała dając hasło do rannej modlitwy. Znakomitsi rycerze wyprawy, wodzowie rót Anglii, Francyi, Polski, Włoch i Niemiec zgromadzają się pod namiot środkowy, gdzie przytomny krucyjacie Biskup Tebański *in partibus* czekał ze mszą dostojnych rycerzy chrześcijaństwa. - Przed śrébrnym misternej roboty ołtarzem odprawiał ofiarę pańską, do któréj w pobożnéj postaci gorliwego ministranta służył mu Henryk de Villeroi Normańczyk, W. Komtur przytomnych w obozie Templaryjuszów. Jak gdyby Anachoreta puszczy miał z wielkiéj pokory ciągle w dół spuszczone oczy i płynnie na dużym różańcu odmawiał dziesiątki pacierzy przepisane obrzędem zakonnym.

Pomiędzy przytomnymi w kaplicy obozowéj wyszczególniał się wspaniałością i powagą Godefryd Książę Lotaryngii. Jedwabna szata składała ranne ubranie wodza krzyżaków francuskich, a na piersiach miał stalową blachę i łańcuch szczérozłoty. — Dumne jego czoło nie zginające się przed tronami, ugięło się na uderzenie dzwonka przy ołtarzu i na podniesienie hostyi. Padł na kolana, uderzył się w piersi, za nim wszyscy przytomni, a wodzowie Polaków, znajdujacy się w namiocie, klękając do połowy, dobyli pałaszów. Chcieli okazać przez to, że są gotowi życie położyć za wiarę. — Po ukończeniu mszy i po ucałowaniu, wedle starszeństwa podawanéj przez Biskupa patyny, wrócili rycerze do namiotów swoich. Komtur de Villeroi już jest między nimi; nie byłto już ów skromny ministrant w kaplicy, ów pobożny piastun różańca, ale naczelnik Templaryjuszów, porównany godnością z Książętami wyprawy.

Po powrocie wodzów do namiotów, gęste dymy, z ognisk obozowych buchające, obfite zapowiedziały śniadanie. Nie było tam widać potrzeby często w obozach mieszkającéj; wino beczkami otaczało namioty wodzów, pod mnóstwem śrébrnych mis i puharów uginały się ich stoły, albowiem kupcy genueńscy dobrze płacącym wszelkich rzeczy ku wygodzie służących dostarczali.

Paź Księcia Lotaryńskiego, złotowłosy mieszkaniec i syn Prowancyi, udał się po śniadaniu na rozkaz pana swojego do namiotów znakomitszych rycérzy, prosząc ich, by zgromadzili się słuchać śpiéwania młodego Trubadura, przybyłego na ostatnim okręcie. Zeszli się rycérze na wezwanie naczelnego wodza Francuzów, a między przybyłymi znajdowali się także Książęta polscy.

Gdy rycerze weszli do namiotu Księcia Lotaryńskiego, podano im krzesła i rzekł wódz Francuzów: »Nim nastąpi śpiéwanie, dla dania o niém lepszego sądu, trzeba nam gardła starém winem zakropić.« Skinął na paziów i w mgnieniu oka na śrébrnych tacach przynieśli złote puhary napełnione winem reńskiém, winem rosnącém na krédowych górach Francyi, i rozdawali je rycerzom według upodobania.

»Zdanie twoje Książę, radbym naprzód usłyszał o nowo przybyłym śpiéwaku« rzekł Książę Lotaryngii, do Księcia Henryka. »Ciekawy jestem, czy obaj zgodzimy się na jedno.«

»My Polacy, Mości Książę« odpowiedział wódz Sarmatów, »mało się znamy na wdziękach śpiéwania i niedokładnie ocenić potrafimy zasługi Trubadura; ale spytaj się, jak dzielnie kopiją uderzyć w turnieju, jak pierwszy po drabinie wpaść na mury twierdzy, trafić do celu z ogromnego łuku, a każdy z nas da ci na to najstósowniejszą odpowiédź. Wszelako radzi słuchać będziemy tego nowego przybysza.«

»Toście się nie zdali do Francuzów« rzekł na to de Villeroi, »Francuzi z równą zręcznością wykonywają dzieła rycerskie, z którą celują jako mistrze na lutni i nie raz ta sama ręka, która szańca dobyła i sztandar nieprzyjacielski wydarła, ta sama ręka umiała zgrabnie przebiérać na lutni pod cieniem ojczystego kasztana.«

»Dosyć tego sporu szanowni rycerze« zawołał Książę Lotaryngii, »a teraz« rzekł

do stojącego w kącie namiotu Trubadura i zdającego się być nader nieśmiałym, »teraz pokaż ty śpiéwaku, co umiész. Podajcie mu tu na środek krzesło i puhar wina, niech siada i śpiéwa.«

Trubadur zbliżył się krokiem wolnym do środka. Byłto młodzian zaledwie w piérwszéj wiośnie wieku. Piękny jak ideał marzeń poety. Ciemne włosy w zgrabnych uplotach po białym karku jego spływały, a w oczach tlał południowy ogień jego ojczyzny, Genua bowiém wydała go na świat i nauczyła go śpiéwać. Ubrany był w kolet koloru sarniego ozdobiony błękitnémi bufami, na szyi miał dużą marszczoną kryzę, na błękitnéj wstążce zawieszoną na plecach lutnią, a na głowie baret niebieski białémi piórami ozdobiony.

Gdy mu przyniesiono puhar wina zarumienił się, skosztował go tylko i oddał paziowi. Postrzegł to Książę Lotaryngii i rzekł: »Nie podobasz mi się śpiéwaku, że pijesz tak mało. Wino dodaje weny poezyjnéj i zapala wyobraźnią śpiéwaka. Wino jest owém źródłem kastylskiém starożytnych, które poetów ich rozogniało do śpiéwu. Wszelako zaczynaj, obaczymy jak śpiéwasz; ty piérwszy w świecie Trubadurze, który pogardził pełnym puharem.

Młodzian znowu się zarumienił, usiadł na krześle, skłonił się rycerzom, nastroił lutnią i zaczął śpiéwać przygrywając po każdéj zwrotce.

PIEŚŃ.

Byłto rycerz hoży, młody,
Włos mu złoty spływał z czoła,
Jak krew z mlekiem miał jagody,
A cały układ anioła.
Przytém dzielny i bez trwogi,
Jeden błąd miał, że ubogi.

Kochał bogatą Moinę,
Kochany od niéj nawzajem,
On był jéj szczęście jedyne,
A ona dla niego rajem.
Ale jéj ojciec surowy,
Stargał miłości okowy.

Rospaczą młodzian miotany,
Poszedł pod krzyża sztandary,
Śmiercią zgoić serca rany
I tu gdzieś walczy dla wiary,
Tu w téj dalekiéj krainie
Gdzieżeś ach! gdzieżeś Goswinie!

Ledwo Trubadur słów tych ostatnich głosem czułości dośpiéwał, gdy drzwi namiotu otwiérają się i jakiś rycerz wszedł niémi. Zastanowił się na głos Trubadura, zadrżał, niepewność i radość malują się na jego twarzy i pada przed śpiéwakiem na kolana. »Moino!« zawołał »Tyżeśto?! Senlito czy jawa! widzęż cię istotnie, istotnież rękę twoję przyciskam do mojego serca? Aniele, objaw mi, co ciebie sprowadziło w tę stronę? Słaba dziewica jakże mogłaś odważyć się na tak daleką podróż przez mórz i przez lądów tyle, do kraju, gdzie piękność tak niebezpiecznym skarbem? Mów, zaspokój ciekawość moję, niech wiém, czy tu istotnie mam cię przy sobie, czy tylko jak anioł opiekuńczy spuściłaś się na chwilę z nieba, z prawdziwéj ojczyzny twojéj, by mnie pocieszyć po tobie!«

»Miłość sił mi dodała« odpowiedziała z czuciem Moina, bo niąto był ów mniemany Trubadur, »i przybyłam wziąć cię z sobą. Gdyś się oddalił od nas, zaczęłam zapadać na zdrowiu; ojciec mój będąc o mnie w obawie, zezwolił wreszcie na połączenie się nasze. Skoro tylko siły moje odzyskałam, popłynęliśmy za tobą. Ojciec został w porcie i czeka twojego przybycia, by cię jak syna uściskać. Mnie ani niebespieczeństwa, ani trudy podróży wstrzymać nie mogły przy ojcu, pośpieszyłam na skrzydłach miłości do obozu chrześcijan wyszukać cię, piérwsza cię obaczyć i w objęcie ojca przyprowadzić.«

To mówiąc zmieszana spuściła w dół oczy, postrzegła bowiém dopiero, w jak nieprzyzwoitym ubiorze znajduje się w gronie samych mężczyzn. Zawstydzona stokroć jeszcze piękniejszą była, jak róża biała, kiedy ją promień purpurowéj jutrzenki, w łono jéj zaglądający, wstydem dziewiczym obleje.

»Książę« rzekł Goswin obracając się do Księcia Lotaryngii, »przy szczęściu mojém omal co niezapomniałem, dla czego tu przybyłem. Oznajmiam imieniem czatów, których przegląd właśnie odbywałem,

że takowe widziały po lesie pobliskim krążących Saracenów, których atoli nie wielka była liczba i którzy obaczywszy naszych pierzchali.«

»Może to zdrada jaka« rzekł Książę Lotaryngii, »trzeba nam mieć się na ostrożności. Rycerzu de Villeroi, teraz z kolei do ciebie należy przeglądnąć okolice obóz otaczające. Śpiesz więc, a nie wątpię, że przed błyskiem twojego doświadczonego oręża i najwaleczniejszy Saracen nie ucieknie.«

»Uczynię zadość woli twojéj, Mości Książę« odpowiedział Villeroi, »i tak już długo spoczywałem, lubo oręż mój pragnie krwi pohańskiéj ku chwale Boga i obronie wiary.«

»Ja Komturze z moimi Krakowiakami towarzyszyć ci będę« rzekł Jaxa z Miechowa i smutną twarz swoję wspomnieniem boju ożywił.

»Potrzebujesz wywczasu Książę« mówił wódz Francuzów, »niedawno powróciłeś z nocnéj wyprawy; nie należy sił nadużywać, tak potrzebnych sprawie chrześcijańskiéj.«

»W chwili niniejszéj nie jest mi przyjemny spoczynek« odpowiedział Miechowczyk, »przypadek bowiém Goswina smutkiem serce moje napełnił. I ja w domu zostawiłem kochankę, któréj nie tak prędko, a może już nigdy nie obaczę. Chcę więc ten smutek serca rozpędzić wrzawą bitwy i harcem z nieprzyjacioły.«

»Rycerz chrześcijański« mruczał sobie de Villeroi pod nosem »ze ślachetniejszéj pobudki winien śpieszyć przeciw nieprzyjacielowi, nie zaś tylko dla spędzenia smutków miłośnych.«

Książę Jaxa nic na przemówkę nie odpowiedział, lecz zgrzytnąwszy zębami pojrzał z gniewem na Komtura i uderzył mechanicznie w złotą rękojeść swojego oręża. »Daremnie czas trawimy na próżnéj pogadance« rzekł, »gdy rączy Saracen może już bezpiecznie ku swemu obozowi ucieka. Daléj więc, kto ma jechać niech jedzie, lubo sam do boju jechałbym weseléj, bo nie lubię spółki ani przy kochance, ani na polu sławy.« To rzekł, pożegnał rycerstwo i oddalił się z namiotu, wkrótce i Komtur wyszedł za nim szydersko na młodego Sarmatę poglądając.

Usłyszano w namiocie przytłumione brzmienie trąby i tętent kilkudziesiąt rumaków, co było dowodem, że już do utarczki przeznaczone hufce z obozu wyruszyły.

»Teraz na mnie kolej mówić« rzekł Goswin, »pozwól Książę, bym oddalił się z wojska, od czasu bowiém przybycia Moiny mojéj inne teraz wzywają mię obowiązki. Wojsko chrześcijańskie tylu w gronie swojém mieszcząc walecznych, bez mego obéjdzie się ramienia.«

»Uwalniam cię rycerzu od zaciągnionych obowiązków wojennych« odpowiedział Książę Lotaryngii, »stałość twéj nieporównanéj dziewicy godna wynagrodzenia. Jedź więc, zostań jéj małżonkiem i uczyń ją szczęśliwą.« Goswinowi zakręciły się łzy w oczach, z uczuciem uścisnął podaną sobie rękę wodza, pożegnał się z towarzyszami broni i odjechał z Moiną, wziąwszy na drogę błogosławieństwo od przytomnego Biskupa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DZIEŃ OSTATNI ROKU 1827.

Travail, repos, douleur et quelquefois un rêve
Voilà le jour, puis vient la nuit.
Alphonse de la Martine.

Znowu rok jeden przepaść nicości schłonęła,
Poszedł i jakież dla nas pozostawił dzieła?
Ni prawd wielkich, ni wielkich zdarzeń nie objawił,
Nadzieje dawne zniszczył, nowe pozostawił.
I mnie ugodził ciosem ręki samowładnej,
Wiele mi łez wycisnął, a nie otarł żadnej;
Czarną na przyszłość moję zarzucił zasłonę,
I zadał rany nawet czasem niezgojone.
Już do szczęścia połowę kresu dobiegałem,
Już dążyłem za prawdą z młodzieńca zapałem;
Zniknął, jam się obudził z marzeń mych obłędu,
A ón przebudzonego pchnął jeszcze bez względu.
Nie chcę nowych nadziei, snów zaczynać nowych,
Gardzę przyszłością, która w kolorach różowych
Zdolna najokropniejsze wystawić marzenie,
Jużem przeczuciom nawet nakazał milczenie.
W sercu mojem jak w grobie czucie oniemiało,
Dzielność opuszcza bolem skołatane ciało:

I jestem jak ów Wezuw, co już law nie ciska,
Którego gromem więcej nie huczą ogniska,
Nie niesie okolicznym dolinom zagłady,
I tylko czém był dawniej, pozostały ślady.
O ty! którego tchnienie daje śmierć i życie,
Który przenikasz myśli osnowane skrycie,
Którego mądrość z równą łatwością docieka
Przyczynę ruchu świata, jak łzy człowieka,
Zlituj się, upadłego racz pokrzepić ducha,
Wszak i on jest ogniwem owego łańcucha,
Którym włada w tym ręku niemylna rachuba,
I tak ceni los płazu, jak i los Cheruba;
Zlituj się, lub przez wyrok mniéj może surowy,
Każ, niech na méj mogile zabłyśnie rok nowy.

Stach z Uherec.

(Pisano o północy d. 31. Grudnia.)

WYCIĄG Z LISTU,

PISANEGO Z WROCŁAWIA D. 2. PAŹD. 1827.

Wiadomo ci jest kochany przyjacielu, iż przed kilką laty, dla poratowania zdrowia mojego, znajdowałem się u wód szląskich za poradą naszych lekarzy, i wtenczasto w przejeździe moim odwiedziłem Wrocław, starożytną stolicę Szląska. Od tego czasu nie byłem w téj stronie, aż dopiero w tym roku powracając z Karlsbadu, obróciłem drogę moję do ojczyzny na Wrocław, o którego upiększeniu i obudowaniu z prywatnych doniesień dowiedziałem się. Przez kilka dni zabawiłem się w tém mieście, które uwolnione od dawnych ciemnych i na pół rozwalonych murów, jak gdyby z gruzów powstając, coraz się bardziéj upiększa i przyozdabia. Obiecałem ci dawniéj, do opisów miast zagranicznych, domieścić ogólny opis Wrocławia, czynię to niniejszym listem moim.

Nie widzę potrzeby zasięgać z źródeł historycznych początku, epok i etymologii tego miasta, jego odmian chronologicznych i zdarzeń czasowych; gdyż to wszystko wiadomo ci jest bardzo dobrze z dziejów światowych, zatém to ci tu tylko wyrażę, co do topografii i budowy miasta należy. Po zniesieniu dawnych murów twierdzy, założono na dawnych wałach do koła miasta, tak piękne aleje, przyozdobione kioskami kwiatów i bastyjonami, iż co do piękności trudno podobnych znaleźć w jakiejkolwiek innéj stolicy. Aleja ta ocieniona czterorzędnémi drzewami, położona jest nad kanałem z obu stron murawą okrytym i ciągle bieżącą wodą napełnionym, po którym zaprowadzone tu przed niedawnym czasem łabędzie pływają. Cały ten zakład podobny jest do ogrodu angielskiego, i miejsce to napełnione jest, w dni pogodne, licznym ludem mieszkańców, używających tu miłéj przechadzki. Widok z bastyjonu (*Taschenbastion* nazwanego), jest prawdziwie romantyczny, z niego bowiem całe niemal miasto, pobliskie ogrody i pałace, a w oddaleniu całe prawie pasmo gór szląskich, jakby w jakiém panorama widzieć można. Równie piękny widok odkrywa się oczom patrzącego z drugiego bastyjonu nad Odrą leżącego, naprzeciw którego starożytna budowa kościoła katedralnego i innych kościołów, odbijając się w krysztale wody, tudzież liczne maszty statków, zachwycający sprawują widok. Z wielkiego rynku miasta, który niegdyś zapełniony budkami kramarczémi, sprawiał nieprzyjemne wrażenie, codziennnie znikają te budy przeniesione na inne miejsce, a domy porządnie budowane i odnowione, mianowicie od strony północnéj, wytrzymać mogą porównanie z najpiękniejszémi budowlami znaczniéjszych miast europejskich. Na kilka dni przed mojém przybyciem, odsłoniono tu statuę Blüchera, która cała z bronzu pięknie przez znakomitego Raucha wypracowana, i na granitowym postumencie śród rynku ustawiona, ozdabia to miejsce, niegdyś rynkiem solnym, a dzisiaj placem Blüchera nazwane. Cała budowa téj statuy kosztuje 270,000 złp. W rynku tym zbudowana jest przed niedawnym czasem bursa czyli giełda kupiecka, podług wzoru włoskiej architektury przez budowniczego Langhans, która, jak się dowiedziałem, kosztować ma blisko milijon złp. i dla swego imponującego kształtu, warta jest, aby była przez każdego podróżnego zwiedzana.

Również i domy zajezdne czyli restauracyje znacznie się polepszyły. Gdy to

miasto za graniczne Polszcze uważane być może, a nawet jeszcze dotąd bardzo często na mówiących po polsku natrafić tu można, zatém znajdziesz tu bardzo wiele polskich familij, które albo dla edukacyi dzieci, albo dla ukontentowania w tém mieście przebywają.

Okolica miasta może być z najpiękniejszémi porównana; lecz jeszcze tu wspomnieć muszę o wspaniałym pałacu, który Hrabia Henkel, jeden z najmajętniéjszych panów szląskich, przy wspomnionych wyżéj alejach wystawić kazał, i którego koszta do milijona złotych polskich dochodzą. Jestto budowa tak piękna i wspaniała, jak tylko podobną w najznaczniéjszych miastach Europy znaleźć można. Blisko Wrocławia znajdują się piękne i romantyczne ogrody, jak np. po Księciu Hohenlohe ogród w Scheitnig przez kupca posiadany, Marienau czyli Morgenau, Sibillenort, Oświce i tym podobne miejsca. Do tych ostatnich należy dla bliskości swojéj od miasta i dla swego romantycznego położenia o ćwierć mili oddalona wieś Oświce, do kupca i księgarza wrocławskiego Korna należąca, który nam Polakom z swoich prac typograficznych dostatecznie jest znajomy. Wieś tę z przyległościami kupił ón po zniesieniu klasztorów w roku 1811, do któregoto roku należała do Panien zakonnych ś. Klary, darowana w 13. wieku przez Księcia Bolko siostrze swojéj, byłéj przeoryszy tego klasztoru w Wrocławiu. W przeciągu tych lat ostatnich, nowy dziedzic przemienił tę okolicę w jednę z najpiękniejszych. Pomimo tego, że jest sam protestantem, mając jednak w obwodzie swego dziedzictwa tak nazwaną świętą górkę, na której niegdyś stara drewniana stała kaplica, kazał znacznym kosztem wybudować obszérną kaplicę w guście najpiękniejszéj architektury dla katolików, współobywtelów swoich, i przyozdobił ją bardzo pięknémi obrazami i zwykłym kościelnym ornamentem. U spodu téj góry, z któréj w oddaleniu Wrocław widzieć można, znajduje się szpitał dla ubogich przez niegoż wystawiony. Ztąd pomiędzy drzewami pięknego lasu prowadzi droga na okopy szwedzkie *(Schwedenschanze)*, gdzie podczas trzydziestoletniéj wojny, Jenerał szwedzki Torstensohn przez kilka miesięcy dla nastąpić mającego attaku Wrocławia, przebywał. Znajduje się tu także przy dworze dąb osobliwszéj wielkości, mający 12 łokci w obwodzie, tudzież znaczna szkoła drzew owocowych, liczna owczarnia, i tysiączne inne piękności, które razem wzięte, pobudziły nie jego rymotwórcę do opisania tego romantycznego miejsca. Między innémi dołączyć ci tu muszę wiérsz, który P. J. Stawiarski podczas pobytu swego w Wrocławiu i po odwiedzeniu téj wsi napisał. Dostałem go przypadkiem od znajomego ci Polaka, który przy Kornie przebywa.

WIÉRSZ,

DO MOJEGO PRZYJACIELA,

WILH. BOG. KORNA, W WROCŁAWIU,

pamiątce odwiedzin w pięknéj wsi jego Oswitzu, i miłemu wspomnieniu na gościnność w domu jego doznaną, poświęcony.

Ciężarem trudów stołecznych znużony,
Szukając ulgi w kłopotach i pracy,
Idziesz w ustronia Flory i Pomony,
Gdzie cię przyjaźni zwiedzają Polacy!
Tu połączona z przemysłem i sztuką
Luba natura skarby swe rozlewa,
Chlubni jéj dary, skrzepieni nauką,
Widzim, gdzie mądrość króluje prawdziwa.
Lecz te ozdoby, cuda przyrodzenia,
Co je przyjemny Oswitz w sobie mieści,
I te rozkoszne kunsztu upięknienia
Mniejszej byłyby dla przybyłca treści;
Gdyby im słodkiéj niedodała krasy
Uprzejma zacnych dziedziców gościnność,
Co nam lżejszémi czyni twarde czasy,
I wdzięcznych wspomnień szczepi w nas powinność.
Przybądź tu Muzo! coś była łaskawą,
Gdyś lepszych, niż ja, natchnęła pisarzy,
Co opiéwali Kraków, Lwów, z Warszawą,
Niech i mnie ogniem twa hojność obdarzy.
Któż nie zna miłych okolic Wrocławia,
Słynnych wielkiemi dawnych wieków dzieły,
Gdy księga dziejów nam je za zdrój stawia,
Ząd się pierwiastki Polaków zawzięły.
Te mury pyszne, niebotyczne wieże
Ojczystém Piastów naszych gniazdem były,
Tu syn Herrmana — Bolesław — miał leże,
Tu orły polskie najpierwiej utkwiły.

Gdy bystra brzegi jego Odra myje,
Wieńczy je czynna przemyślność mieszkańców.
Ona żyźnością grunt płomny okryje,
I ściągnie skarby z dalszych świata krańców.
Pół mili zdała ma miejsce osada,
Ciężarna wielą skarby przyrodzenia,
Lecz sztuka większą wartość onej nada,
Gdy głóg w pszenicę — chawst w kwiaty zamienia.
Chceszli opisu? któż go zrobić zdoła,
Choćby pożyczył pióra od Delila?
Obfity Oswitz ma wszystko do koła,
Na co zamożność z sztuką się wysila.
Roślinorodnym nawozem skrzepiony
Grunt wszelkie płody rolnicze wydaje,
Tu zboże hojne okrywa zagony
Tam owocowych drzew obszar powstaje.
Ma tu i Flora swe obfite dary
Któremi oko i wonią zachwyca,
Kiedy hortensja swe roztacza czary.
Rozkoszny gwoździk nachyla nam lica.
Rozlicznych zwierząt rodzaj piękny pląsa
Bo im znać słnży pasza zdrowa, żyzna,
Gdy owca pełnem runem swem potrząsa,
Zna buhaj dziarski, gdzie jego ojczyzna.
Nie widać nigdzie podupadłych chatek.
Wszystko porządku ma na sobie znamię,
Wszystko obwieszcza przystojnosc, dostatek,
Przez dzielne pracy zgromadzony ramię.
Lecz nie te tylko są w Oswitzu skarby;
Sztukę tu wzmogła w powaby natura,
Odmianę w zgodne wprowadziwszy karby;
Téj jednostajność unika ponura.
Ujrzysz tam razem obok nizin wzgórza,
Co odsłaniają blask stolicy oku,
Tu się wzrok w bliskiej Odry nurtach nurza,
Tam las i zdroje stają na widoku.
Zbiérałbyś tu cny Linneusza plony,
Sprawdzając roślin szacowne badania,
Gdzie kwiatów, krzewin i drzew milijony
Wzywają znawcy miłego spotkania. —
W końcu gospodarz niosąc hołd świętości,
Gdy dał za starą, byt nowéj świątyni,
Dwoistéj zadość powinności czyni,
Chrześcijanina i Dziedzica włości!
Takim urokiem przynęcona rzesza,
Z bliskiego miasta pojazdem i pieszo,
Do czarownego Oswitzu pośpiesza
Gdzie się z młodymi starzy razem cieszą.
Te są korzyści któremi duch dzielny
Umiał zbogacić nadobną osadę,
Ledwie nie powiesz, że na akt weselny
Ceres z Paladą złożyły tu radę.
Mężu! coś umiał dostatków twych użyć,
Które ci praca i przemysł zjednały,
Chciej Muzie polskiéj nadal czynnie służyć,
Jak się na ludzkość umiesz wylać cały.
I ty Oswitzu zacna gospodyni,
Któréj niczego już w życiu nie braknie,
Niech ci przyjemność zdrowie dziatek czyni,
Niechaj twe serce pociechy nie łaknie.
Utrudzonego z dalekiéj podróży,
Przyjąwszy w dom swój przyjemnie, gościnnie,
Znajdziecie wdzięcznym, gdy pora posłuży.
Żył ten dwa razy, kto żył dobroczynnie.

Bawiąc blisko od tygodnia w Wrocławiu, miałem sposobność osobiście poznać się z tym mężem, który literaturę polską dziełami z drukarni jego wyszłemi tak obficie zbogacił. Zwiedziłem jego officynę, i to mię najbardziéj w niéj zastanowiło, że zecerowie, którzy polskie dzieła układają, są sami Niemcy i ani jednego słowa po polsku nie umieją, a jednak jak mię tameczny korrektor z urodzenia Polak zapewniał, tak dobrze wprawili się w układanie, iż niewielką mu przy poprawie sprawiają trudność. Miałem także sposobność zwiedzenia gabinetu Pana Korna, który przeszedł w téj mierze oczekiwanie moje. Są tam tak rzadkie i kosztowne zbiory, jakie trudno gdzie znaleźć w jakimkolwiek innym gabinecie: zabytki starożytne od złota, śrébra i słoniowéj kości, malowidła najprzedniéjszych mistrzów, rzeźby bardzo rzadkie i zbroje dawnych wieków. Ogólny rejestr tych osobliwości zawiéra się w pietnastu katalogach następującéj treści: 1) Kunsztowne i drogie sprzęty z dawnych wieków. 2) Przedmioty ze słoniowéj kości, szyldkretu i rogu. 3) Przedmioty z bronzu, żelaza, mosiądzu i innych kruszców. 4) Przedmioty z marmuru, alabastru, dendrytu, i innych kamieni. 5) Przedmioty z drzewa i rzeźby tokarskiéj. 6) Puhary, kielichy, czary, skrzynki ze złota i śrébra. 7) Toż samo z porcelany najkosztowniejszéj i inne w téj mierze przedmioty. 8) Szkła z dawnych wieków kunsztownie wyrabiane. 9) Narzędzia i sprzęty stołowe z zbyt odległéj starożytności. 10) Dawne pieniądze i medale znacznéj wielkości ze złota i śrébra. 11) Zbroje, szyszaki, miecze, puginały, dawnych i średnich wieków jak najlepiéj utrzymane. 12) *Curiosa* rozmaitego rodzaju. 13) Pisma dawne z herbami szląskich familij. 14) Obrazy najlepszych mi-

strzów rozmaitych szkół i ryciny zbyt rzadkie; nakoniec 15) Rękopisma starożytne na pargaminie, przed wynalezieniem jeszcze sztuki drukarskiéj pisane, bardzo rzadkie i szacowne. Jego księgarnia, jedna z najliczniéjszych, składa się z dwóch wielkich sal i trzech obszérnych pokojów, z których jeden zawiéra jedynie książki polskie. Widziałem tam nowe wydania klassyków polskich, to jest, dzieła Krasickiego, Kochanowskiego, Karpińskiego, poezyje Naruszewicza i pisma Orzechowskiego, tudzież nowo wyszłe tłómaczenie dzieł Bronikowskiego pod tytułem: »Mysza wieża śród jeziora Gopła i Moina« a dzieła Trembeckiego i Historyja polska Naruszewisza niebawem jego drukarnią zatrudnią. Wspomnieć ci tu jeszcze muszę, że galeryja obrazów, którą Pan Korn posiada, czyli raczéj zbiór ich bardzo rzadki, obejmując blisko 150 sztuk, jest dziełem najprzedniéjszych mistrzów, jakoto: Aldegraefa Wohlgemutha, Grunewalda, Łukasza Kranacha, Rubensa, Rembranda, van Hoeka, van Dyka, Witta, Rechterza, tudzież malarzów z 17. wieku, Platznera, Dittricha i innych. Byłoby zbyt obszérnym zawodem, gdybym ci tu chciał wszystko opisywać, dosyć jest tylko powiedzieć, że posiadacz tych pięknych i rzadkich rzeczy, będąc majętnym człowiekiem i dziedzicem kilku włości, przez większą część życia swego zbiérał te osobliwości, które nietylko mnie, ale i każdemu podróżnemu z chęcią ukazuje.

Do osobliwości tego miasta należy wspaniała budowa Uniwersytetu, w którym piękny gabinet naturalny i obserwatoryum, tudzież ogród botaniczny, giełda kupiecka, most żelazny i tym podobne przedmioty. Tych kilka dni, które tu jeszcze w Wrocławiu zabawię, poświęcę na zwiedzenie kościołów i rozmaitych rękodzielni, a jeżeli nie listownie, tedy ustnie gdy powrócę do ojczyzny, resztę ci szczegółów o Wrocławiu opiszę. Bywaj zdrów i kochaj tego, który ma ukontentowanie być twoim przyjacielem.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Z Galicyi. —

W Prusinowie, dobrach Hr. Humnickiej, leżacych w obwodzie żółkiewskim, znaleziono w ogrodzie pieniadz złoty. Na jednéj jego stronie jest napis: *Rudo. II. Gerim. S. A. G. HB. Rex. D. S. L.* i postać rycerza w pancerzu z pałaszem przy boku. Rycerz ten trzyma w jednéj ręce świat, w drugiéj berło, na głowie zaś ma koronę. Na stronie zaś odwrotnéj jest napis: *MO. AUR. WRATISLAVIENSIS. A.* 1577. i kwadrat, w którego jednym przedziale jest rycerz na koniu z pałaszem w ręku, w drugim orzeł z rospostartémi skrzydłami, w trzecim niby księżyc, niby podkowa, w samym zaś środku, głowa panującego.

— cka.

— Z Anglii. —

Gazeta angielska *(the Sun)* zawiera następujący artykuł: „Wellington!!! Nakoniec zajął Wellington znowu swoje miejsce, odpowiedne jego wysokiemu powołaniu — naczelne dowództwo nad wojskiem angielskim. Mianowanie to uzyskało wyraźne przyzwolenie publiczności, zawsze gotowej przyznać szczerze prawdziwą zasługę, co też szczególniej dowodzi protekcyja, jaką daje szewcowi Sale, mieszkającemu pod Nro 33 nad brzegiem Tamizy, którego Bóty Wellingtońskie z najlepszéj skóry i wybornej roboty, para po 1 gwinei z chciwością są rozkupywane.“

(D. A.)

W Anglii podróżomanija do takiego dochodzi stopnia, że nawet ciemny Holman podróżuje w celu opisywania krajów. Zwrócony w połowie drogi z Rossyi wybiera się teraz do Afryki. Któż więc utrzymywać może, że oświata nie doszła teraz do najwyższego stopnia, kiedy ciemni opisują nam osobliwości krajów i śledzą charaktery rządów i narodów.

— w — i.

O Logogryfach.

Logogryfy nie są wynalazkiem nowych czasów, ani téż w Polszcze pierwszy raz ujrzeliśmy je w Wyborze Romansów, lub w Tygodnikach Warszawskich; są one utworem dawniejszych wieków, wieków średnich, lubiących zagadki i trudności naukowe, gdzie nie było myśli, ale mozołu wiele, a rzecz im trudniej osnowana, tem łatwiej trafiała do smaku owoczesnego. W wieku XVII. obfitym u nas w Anagrammata, Akrostychy, Antyjetyki, zjawiły się i Logogryfy. Pisał takowe poeta Jan Achacy, i Emeryk Zajączkowski Cysters. *) Klemens Herka, żyjący około r. 1732. pisał także Logogryfy **), wreszcie Akrostychy cefaliczne (?) na krzyż, Antyletyki, oraz pieśni orficzne (!) czyli wiersze w notach muzycznych. Janusz Korybut Książę Wiśniowiecki, zmarły r. 1740, na dziełach niektórych Logogryfem się podpisywał. Podpisywanie się Logogryfem czas długi było u nas w modzie i dotąd podobno nie odgadnięto Logogryfu, który r. 1825 Monitor warszawski jako zabytek dawnych czasów podał do odgadnienia.

S. J.

*) Umieścił je w dziele Pawła Paczowskiego: *Theoremata ex cursu Philosophiae. A.* 1636. — 4to.

**) W dziele: *Liber passus. Grac.* 1732. — *fol.*

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.